

Rak prostaty – męska sprawa



– Mężczyźni w pewnym wieku rozmawiają głównie o trzech sprawach: o wnukach, emeryturze i prostacie – mówi Jacek Trojanowski ze Szczecina, który walkę z nowotworem rozpoczął na dobre w 2014 roku. Na raka prostaty w naszym województwie choruje coraz więcej mężczyzn. Wielu z nich skutecznie zwalcza chorobę. Jak? Po męsku! To znaczy szybko, sprawnie i z wysoko podniesionym czołem.

W USA i Europie Zachodniej rak gruczołu krokowego wyprzedził już raka płuca i znalazł się na pierwszym miejscu pod względem zachorowalności. W Polsce nowotwory prostaty wyprzedziły nowotwory jelita grubego i znalazły się na drugim miejscu, po nowotworach płuca. Według Krajowego Rejestru Nowotworów, publikowanego przez Centrum Onkologii – Instytut im. Marii Skłodowskiej-Curie w Warszawie, zachorowalność na raka prostaty wynosi około 9 tys. przypadków.

Wśród tych około 9 tysięcy znalazł się kapitan Jacek Trojanowski, wykładowca Akademii Morskiej w Szczecinie. Pierwsze objawy nowotwór wysłał mu już 8 lat temu, ale dopiero w ubiegłym roku udało się go na dobre rozpoznać.

– Początków tej choroby mężczyzna praktycznie nie dostrzega, zauważa jedynie, że częściej musi korzystać z toalety – mówi pan Jacek. – Dla mnie było to dość uciążliwe, szczególnie w górach, bo jestem miłośnikiem nart. Jak łatwo się domyśleć, na stoku częste korzystanie z toalety jest bardzo kłopotliwe. Zrobiłem jednak zalecane przez lekarzy badanie poziomu PSA, które nie wykazało żadnych nieprawidłowości

Problem był jednak nierozwiązany. W pewnym momencie czynnik PSA zaczął wzrastać. Kiedy zaczęło się robić niebezpiecznie, rozpoczęto leczenie farmakologiczne. Poziom PSA jednak nie malał. Zaczęły się dokładne badania. Biopsja nie wykazała niczego niepokojącego. Rak dobrze się ukrywał. Ujawnił go dopiero specjalistyczne badania, wykonane w Bydgoszczy.

– Z natury jestem gruboskórny i silny psychicznie, wiele w życiu przeszedłem i widziałem. Pływałem na statkach, sam nawet musiałem przeprowadzać amputacje, ale wynik tych badań był porażający – wspomina pan Jacek. – Dobrze, że kiedy odczytywałem wyniki, akurat siedziałem. Ostatnie zdanie było bowiem uderzające: nowotwór. Przez pół minuty odczuwałem wewnętrzną panikę, ale szybko oprzytomniałem i zacząłem się zastanawiać, jak rozwiązać ten problem. Tego samego dnia musiałem jeszcze poprowadzić zajęcia ze swoimi studentami. Nie chciałem, aby się zorientowali, że coś jest nie tak. Następnego dnia spotkałem się z moim lekarzem, urologiem.

Potem wszystko potoczyło się błyskawicznie. Pan Jacek trafił w ręce prof. Marcina Słojewskiego, Kierownika Kliniki Urologii i Onkologii Urologicznej w szpitalu na szczecińskich Pomorzanach. W lutym tego roku pan Jacek przeszedł

w klinice operację, którą wykonano metodą laparoskopową. Dzięki temu na jego ciele zostały jedynie niewielkie blizny, a on sam mógł opuścić szpital już po dwóch dniach od zabiegu.

– Operacja przebiegła niezwykle sprawnie – mówi pan Jacek. – Okazało się jednak, że rak nie zniknął całkowicie. Konieczne było jeszcze przeprowadzenie radioterapii. Naświetlania miałem codziennie, przez półtora miesiąca, w Zachodniopomorskim Centrum Onkologii w Szczecinie. Moje ostatnie wyniki badań są bardzo dobre, poziom PSA jest w normie. Mam nadzieję, że tak już zostanie. Co dwa miesiące muszę się jeszcze stawić na kontrolę do szpitala, ale poza tym żyję normalnie. Nie korzystam już z toalety tak często, jak przed leczeniem. Jestem wciąż aktywny, także seksualnie. Cieszę się życiem!

Podobne pozytywne skutki w walce z rakiem prostaty ma pan Leszek ze Szczecina, który powiększoną prostatę kontrolował przez 10 lat.

– Dopóki wyniki PSA utrzymywały się na poziomie 2,5-3, byłem spokojny – opowiada mężczyzna. – Kiedy jednak poziom podskoczył do 4, pojawił się niepokój. W międzyczasie głośno było w mediach o aktorce Angelinie Jolie, która wykonała testy genetyczne na obecność genów powodujących raka. Moja żona o tym usłyszała i namówiła mnie do wykonania takich samych badań, bo moi rodzice zmarli z powodu raka. Istniało więc prawdopodobieństwo, że i u mnie ta choroba może wystąpić. Badania genetyczne tylko to podejrzenie potwierdziły. Do czasu otrzymania wyników badań, poziom PSA podskoczył u mnie do 8. Zalecono mi więc wykonanie biopsji. W jednej spośród 12 próbek wykryto nowotwór.

Wiosną ubiegłego roku pan Leszek przeszedł operację z wykorzystaniem laparoskopii. Po dwóch dniach od zabiegu został wypisany do domu.

– Przez kolejne dwa tygodnie musiałem mieć jeszcze założony cewnik, ale w ciągu miesiąca wszystko wróciło do normy. Wszystko goiło się na mnie jak na psie – wspomina pan Leszek. – Teraz żyję normalnie, nie mam żadnych dolegliwości, wyniki badań są w normie. Mogę powiedzieć, że rak został pokonany, oby tylko nie wrócił. Kontroluję jednak regularnie swój stan zdrowia, żeby w razie potrzeby móc szybko zareagować.

Teraz, kiedy od operacji minął ponad rok, pan Leszek o chorobie mówi spokojnie, bardzo rzeczowo i dość chłodno. Przyznaje jednak, że podczas walki z rakiem emocji nie brakowało.

– Wiadomo, że człowiek się tej choroby boi – mówi. – Samo słowo „rak” czy „nowotwór” – przeraża i przygniata do ziemi, kiedy okazuje się, że dotyczy właśnie nas. Ale trzeba do tego podejść po męsku, stawiać czoła wyzwaniu i tego groźnego przeciwnika pokonać. Ja bałem się najbardziej operacji, myślałem, że będę musiał spędzić w szpitalu kilka tygodni. Teraz wiem, że te obawy były niepotrzebne, bo wszystko poszło bardzo sprawnie. Po dwóch dniach od zabiegu mogłem już wracać do pełni sił w domu.

Obaj panowie przyznają, że w walce z rakiem, oprócz silnego charakteru, ważni są bliscy i przyjaciele. A tutaj jeszcze był fantastyczny personel medyczny, który czuwał nad przebiegiem ich terapii.

– Ważny jest kontakt z lekarzem i świadomość, że jest on nie tylko autorem programu terapii, ale także opiekunem – mówi pan Jacek. – Miałem szczęście do



Po operacji raka prostaty mężczyźni trafiają na salę pooperacyjną. Mają tu komfortowe warunki. O personelu medycznym mówią, że sprawia wrażenie, jakby był specjalnie wyselekcjonowany.

fot. Sebastian Wołosz

dobrych opiekunów i takie przekonanie powinien mieć każdy pacjent. To wiele znaczy. A może oni wszyscy są tacy „inni”, wyjątkowi? Personel medyczny, z którym miałem do czynienia w mojej chorobie i w trakcie terapii sprawia wrażenie, jakby był specjalnie wyselekcjonowany. Rozmawialiśmy o tym z innymi pacjentami, siedząc w długiej kolejce do gabinetu lekarskiego. Wszyscy byliśmy tego samego zdania.

– To fantastyczne, jak rozwinęła się medycyna i metody walki z rakiem – dodaje pan Leszek. – Mężczyźni muszą jednak pamiętać o regularnych badaniach. Tylko jeśli będą współpracować z lekarzami, będą w stanie wcześniej wykryć nowotwór i sprawnie go pokonać.

O tym jak ważne są regularne badania mówi też pan Jacek. Stał się nawet propagatorem wiedzy o raku prostaty wśród swoich kolegów.

– Przewodniczę klubowi absolwentów Akademii Morskiej i często organizuję z kolegami różne spotkania – mówi pan Jacek. – Co ciekawe, mężczyźni w pewnym wieku poruszają na takich spotkaniach przede wszystkim trzy tematy. Rozmawiają o emeryturze, wnukach i właśnie prostacie. To zdumiewające, ale kiedy pewnego razu zorganizowałem spotkanie właśnie pod tytułem „Prostata”, przyszło na nie bardzo wielu kolegów i tylko jeden z nich przyznał, że nie ma problemu z przerostem prostaty! To pokazuje, jak wielki jest to problem, jak wielu mężczyzn on dotyka. Jednocześnie zauważyłem, że brakuje informacji o tej chorobie, badaniach, leczeniu itp. Mężczyźni potrzebują takiej wiedzy od lekarzy, ale też od osób, które chorobę mają za sobą. Stałem się więc mimowolnie propagatorem wiedzy o przeroście prostaty, raku prostaty, badaniach profilaktycznych. Stworzyłem rodzaj klubu ludzi dotkniętych chorobą. Każdy może do niego wejść. Za dwa lata przechodzę na emeryturę, kto wie, może utworzę coś na wzór stowarzyszenia. Nie będzie ono jednak miało standardowej formuły. Będzie to grupa działająca nowoczesnie, za pomocą nowych środków przekazu; informacje będą zamieszczane w sieci, na forach i przekazywane drogą mailową. Mężczyźni muszą jednak przede wszystkim zdobyć się na odwagę, przyznać się do tego, że coś z ich organizmem jest nie tak. Muszą stanąć w obliczu prawdy, bo tylko tak mogą rozpocząć terapię. Lekarz wszystkiego za nich nie załatwi. Muszą zacząć się badać, diagnozować, a kiedy choroba zostanie rozpoznana, stanowczo powiedzieć - „Jestem chory i muszę się leczyć”. Jeśli pozostaną silni, połowę sukcesu mają już w kieszeni.